

B I U L E T Y N 46.

TREŚĆ: Komunikat Młodzieży. — Memoryał Beckeratha (dokończenie). — Ze statystyki Litwy. — Pawie piórka. — Z chwili.

Komunikat Młodzieży. „Wobec kampanii prasowej, rozpoczętej przeciwko młodzieży przez sfery, które względem ogłoszonego werbunku zajmują stanowisko ugodowe, wobec zarzutów anarchizowania, tchórzostwa i biernego odgrywania roli statystów w ręku pewnych czynników politycznych — zorganizowana młodzież ideowa uważa za konieczne oświecić ze swej strony podnoszone fakty i zarzuty.

Młodzież ideowa stwierdza kategorycznie, że obowiązek powinności wojskowej wypełni — i po stawieniu się do szeregów całkowicie podda się zasadom posłuszeństwa i karności żołnierskiej, nie uznaje jednak za obowiązujący dla siebie werbunku opartego na ogłoszonych dotychczas zasadach. Młodzież ideowa oczekuje wezwania miarodajnej władzy państwowej polskiej, zgodnie z opinią polityczną starszego społeczeństwa, wyrażoną ostatnio w komunikacie Wydziału Wykonawczego Rady Narodowej z dn. 29 listopada.

Zanim nastąpi powołanie pod broń, młodzież ideowa współdziała z przygotowawczą pracą wojskową, prowadzoną przez Polską Organizację Wojskową.

Młodzież ideowa nie jest organizacyjnie uzależniona od P. O. W., lecz widzi w niej jedyną obok Legionów uprawnioną placówkę bezpartyjnej pracy wojskowej.

Stosunek do P. O. W. opieramy na fakcie, że Organizacja ta równie jak i Legiony, jest dalszym ciągiem związków i drużyn strzeleckich i że w P. O. W. jak i w szeregach walczących, zostały zniesione odrębności poprzednich organizacji i cała praca jest całkowicie skonsolidowana, że przez cały czas wojny P. O. W. prowadzi pracę w ścisłym kontakcie z towarzyszami, którzy walczyli w szeregach legionowych i wspólne z nimi widzi rozwiązanie kwestyi wojskowej.

Na zarzut tchórzostwa młodzież polska odpowiadać nie potrzebuje. Twierdzenie zaś, jakoby młodzież była biernym narzędziem w rękach tajemnych jakichś sił, jest zwykłym zarzutem, stawianym przez partję, której interesom zachowanie się młodzieży nie odpowiada.

Ponieważ twierdzenie to jest oparte na nieścisłym oświeceniu zachowania się młodzieży w dn. 1 grudnia, — młodzież ideowa stwierdza, że:

Nie jest prawdą, jakoby młodzież przy przemarszu drugiej brygady wznosiła okrzyki na cześć brygady pierwszej—przeciwnie: młodzież warszawska z całą serdecznością i czecią witała czwartaków i karpaczaków—okrzyki zaś na cześć pierwszej brygady były wznoszone tylko na powitanie oficerów oraz odziału saperów pierwszej brygady.

Owacy na cześć Piłsudskiego nie mogli dotknąć ani karpaczaków, ani czwartaków, gdyż Józef Piłsudski jest dziś dla narodu nie komendantem I-ej brygady, lecz wodzem całego ruchu zbrojnego polskiego.

Młodzież, która w Piłsudzkim widziała wodza, zanim został on przez społeczeństwo uznany, a jego czyn—stworzenie wojska—jako akt woli narodowej uprawniony—przez owacy na cześć Piłsudskiego składała hołd wszystkim żołnierzom.

Młodzież witała wkraczających do Warszawy, jako wojsko, którego początkiem był dzień 6 sierpnia 1914 r., jako szeregi tych, którzy przetrwali kompromis, okres przynależności do austriackiej armii, a bezustannie dążyli, by wyjść poza to powołanie i stać się armią, jedynie od polskiej władzy zależną.

W owacych na rzecz wskrzesiciela żołnierza polskiego nie mogła młodzież ulegać żadnym tajemnym wpływom, gdyż entuzjazm dla komendanta Piłsudskiego jest w niej zbyt dawny i zbyt żywiołowy, aby mógł go kto opanować lub nim pokierować.

Młodzież nie była i nie będzie nieświadomym narzędziem w nieczyich rękach — i oczekuje chwili, gdy karnie i posłusznie stanie do szeregu na rozkaz uprawnionej do tego władzy polskiej“.

Warszawa, w grudniu 1916 r.

Młodzież zarzewiacka.

Młodzież promienista.

Młodzież narodowa.

Memoryał Beckeratha (Dokończenie).

Skargi te pochodziły od Polaków, którzy skutkiem niemieckiego wykształcenia, zbliżeni są do niemieczyzny i jako tacy mogą być uważani za rzetelnych przedstawicieli polityki, zmierzającej do łączności Polaków z Niemcami. Aczkolwiek należę do zdecydowanych zwolenników określonych przez p. głównodowodzącego na Wschodzie dążeń politycznych, zaczynam powątpiewać, czy sposoby używane dotychczas są właściwe.

Według spostrzeżeń uważam, że w Wilnie nie doceniono nie tylko liczebnego znaczenia polkości, ale i politycznego oraz gospodarczego znaczenia jej wpływów. Rosyjskie dane statystyczne, jeżeli o nich możemy mówić z naukowego stanowiska, bezwarunkowo zostały sfałszowane na niekorzyść Polaków, o dokładności zaś dokonanego spisu ludności w 1916 r. mówiłem już poprzednio. Odliczając nawet pewien procent na omyłki, popełniane skutkiem głupoty lub też umyślnego fałszerstwa, doznaje się nie tylko wrażenia, że polski stan posiadania jest znacznie większy, niż przypuszcza-

no pierwotnie, ale jeszcze, że Polacy w wileńskim okręgu administracyjnym są jedynym narodem, posiadającym przymioty państwowo-twórcze.

Z innych we wspomnianym okręgu zamieszkałych narodów z góry wyłączam Żydów, ponieważ nie biorą oni żadnego udziału w życiu państwowym, unikają wszelkiego dostosowania swojej rytualnie zorganizowanej narodowości do potrzeb państwa oraz innych ludów i dążą do zdobycia praw politycznych, jedynie w celu pozyskania korzyści gospodarczych. Żydzi jako przedstawiciele ogólnych interesów okazali się nieodpowiednimi; w sprawach publicznych nie posiadają żadnego autorytetu i skutkiem swego sposobu myślenia nie zasługują nań. Traktować Żydów jako podporę niemieckości, uważam za błąd fatalny. Z obu narodów, które można uważać za pramieszkańców kraju, Białorusini nie zdradzali nigdy dążeń do samodzielności państwowej. Mieszkając pomiędzy Polakami i Rosyanami, pokrewni mową i pochodzeniem zarówno jednym jak i drugim, ulegali naprzemian to wpływowi polskiemu, to znowu rosyjskiemu. Na zachodzie razem z wyznaniem rzymsko-katolickim przyjęli i kulturę polską, na wschodzie razem z prawosławiem — rosyjską. Brakuje im jednolitego języka literackiego; wydawane w Wilnie pismo białoruskie „Homan“ pisane jest językiem zbliżonym do polskiego, natomiast gwara używana we wschodnich okolicach zbliżona jest bardziej do rosyjskiego. Zamieszkali w okręgu wileńskim Białorusini z małymi wyjątkami są wyznania rzymsko-katolickiego i uważają siebie za Polaków. Pewne dążności separatywne, uprawnione przez kilku archeologów i literatów, należy zaliczyć do spraw miejscowych, nie posiadających politycznego znaczenia.

Pomiędzy Litwinami, którzy stanowią główną część ludności wiejskiej, pamięć o dawnym W. Księstwie Litewskim, które wśród walk z Zakonem niemieckim wyrosło na potężne państwo militarne, nie wygasła zupełnie; język i literatura litewska pielęgnowane są mniej więcej od lat pięćdziesięciu. Pomimo to nie należy przeceniać ruchu litewskiego. W czasie połączenia z Polską Litwa posiadała zaledwie zaczątki własnej kultury, skutkiem czego szybko uległa wpływom polskim i katolickim. Litewszczyzna właściwie zachowała się tylko pomiędzy włościanstwem. Ruch litewski, kierowany przez księży pochodzenia włościańskiego, był ruchem wywołanym potrzebami wyłącznie jednego tylko stanu, który podobnie jak ruch litewski w Kurlandii zwrócony jest przeciwko większej własności ziemskiej i posiada wielce charakterystyczne dla Rosji agrarno-socjalistyczne zabarwienie. Dopiero po stłumieniu rewolucji socjalnej w roku 1905 zjawily się wyraźnie litewskie nacjonalistyczne dążenia, ale dziś radykalno-społeczne tendencje posiadają wśród nich zupełną przewagę, tak, że wyższe litewskie warstwy towarzyskie trzymają się od nich zdaleka. Słabość ruchu litewskiego wynika z faktu, że ogranicza się on tylko do jednej warstwy społecznej. Nieprawdopodobnem jest zaś, aby przyszłość pod tym względem mogła spowodować jakie zmiany. Lud ten bowiem jest zbyt nieliczny, a język za mało wyrobiony. Wykształcony Litwin nie może się obejść bez oparcia o jeden ze światowych języków. Rząd rosyjski zmusił go do posługiwania się wyłącznie języ-

kiem rosyjskim, wobec tego zaś, że język rosyjski przez władze niemieckie został zabroniony w szkole i urzędzie, język polski nabrał mimo woli niespodziewanego znaczenia, zwłaszcza, że język niemiecki z powodu małego swego rozpowszechnienia nie może być brany pod uwagę. Kwestyę, czy przymusowe zaprowadzenie języka niemieckiego będzie w stanie wyprzeć kulturę słowiańską, może tylko przyszłość rozstrzygnąć; tymczasem zaś pragnę tylko ostrzedz, by nie oddawano się zbyt optymistycznym nadziejom, rozpowszechnianym głównie przez pruskich Litwinów. O jakiejś szczególnej sympatii Litwinów do niemieczyzny nie może być mowy, przeciw temu świadczą dzieje oraz przynależność ich do kościoła rzymsko-katolickiego; zresztą wobec przedstawicieli Litwinów z powodu wyznawania przez nich zasad radykalno-politycznych, które podziela i większość duchowieństwa litewskiego, należy zachować jak największą ostrożność.

Polacy w mieście Wilnie oraz jego okolicach stanowią względną większość, w innych zaś częściach wileńskiego obwodu administracyjnego poważne mniejszości. Do nich należy prawie cała własność ziemska, przeważna część duchowieństwa, świata finansowego (o ile nie jest żydowski) oraz inteligencji. Mimo ucisku rosyjskiego pozostali oni potęgą kulturalną i ekonomiczną. Rządzić bez nich podczas stanu wojennego jest możliwe, rządzić przeciw nim w czasach pokoju — będzie trudno, a może i niebezpiecznie, ponieważ wszystkie inne narodowości nie są w stanie dostarczyć odpowiedniego oparcia skutecznemu panowaniu. Należy więc zastanowić się czy nieufność z jaką zachowujemy się wobec Polaków, która w końcu musi ich zamienić w nieprzyjaciół panowania niemieckiego, jest uzasadniona. Zarzucają Polakom, że prowadzą politykę wszechpolską i w ten sposób usiłują wywierać niedopuszczalny wpływ na cele wojny zwycięzców. Bezwątpienia prawdą jest, że Polacy w Wilnie zajmowali się przyszłością swego narodu i że niejeden z ich idealistów marzy o wielkiem państwie polkiem. Żeby jednak, jak to niejednokrotnie donosiła tajna policja polowa jakaś tajna organizacja (Polski Komitet Narodowy) praktycznie zamawiała się przygotowaniami do tej działalności — uważam za wielce nieprawdopodobne. Skąpe i wielokrotnie stwierdzone jako fałszywe doniesienia agentów dotychczas przynajmniej nie dostarczyły jeszcze odpowiednich dowodów. Natomiast wiadomo mi od wielu wpływowych Polaków, z którymi miałem sposobność spotkać się, pełniąc obowiązki urzędowe, że dążności tych marzycielskich polityków-idealistów w ich kołach nie znajdują uznania.

W kołach tych panuje przede wszystkim pragnienie uwolnienia się od Rosyi. Zdają sobie oni w zupełności sprawę ze wszystkich trudności jakie towarzyszą połączeniu tych krajów z Królestwem Kongresowem; są też przekonani, że w dzisiejszych czasach asymilacja wszystkich obcych tutejszych żywiołów nie przysłabiłaby im łatwo, skutkiem czego przyłączenie tych prowincyi do Królestwa przyczyniłoby się raczej do osłabienia, niż do wzmocnienia państwa polskiego; przyczem podnoszą, że potrzeby ekonomiczne zachodnio-rosyjskich gubernii, są zupełnie inne, niż Królestwa Kongresowego. Kiedy Królestwo jest gęsto zaludnione, posiada rozwinięty

przemysł i więcej przywozi, niż wywozi produktów rolnych, zajęte obecnie kraje zachodnio-rosyjskie są słabo zaludnione, skazane na przywóz wyrobów przemysłowych, lecz zarazem zdolne do rozwinięcia wysokiej kultury rolniczej. Kiedy w Królestwie połączenie gospodarcze z Niemcami nie jest pożądane, polskie warstwy posiadające w Wileńskim nie tylko, że połączenia tego nie odpychają, ale wielu z nich nawet go pragnie. Obawa, aby Polacy po przyłączeniu prowincyi Zarządu Wschodniego do Niemiec nie stali się czynnikami politycznie niebezpiecznym, jest, [zdaje się, nieuzasadniona, gdyż pogwałcenie Żydów i Litwinów przez Polaków łatwo może być przez rząd niemiecki udaremnione. Samo zaś ostre przeciwieństwo, jakie istnieje pomiędzy tymi narodami, daje możność stworzenia w każdej chwili wystarczającej powagi, w razie zbytnej przewagi wpływów polskich.

Jestem przekonany, że przy zaprowadzeniu trwałego nietylko na militarnej przemocy opartego panowania w wileńskim okręgu administracyjnym współudział Polaków jest niezbędny i że udział ten możliwy jest bez narażania na niebezpieczeństwo wewnątrzno-politycznych stosunków państwa.

W każdym razie uważam za niewłaściwe wyłączać odrazu ludność polską od udziału w zarządzie krajem i postępowaniem, odczuwanem przez nią jako stronne. Zniechęcać ją do rządów niemieckich oraz pchać w ten sposób w kierunku połączenia z mającym po wojnie powstać polkiem państwem narodowym.

Ze statystyki Litwy. Podług spisu, sporządzonego w marcu 1916 roku przez członków komisji cyrkulowych, ludność Wilna wynosiła:

Polaków	.	.	.	.	68,733
Żydów	.	.	.	.	60,613
Litwinów	.	.	.	.	3,671
Białorusinów	.	.	.	.	2,045
Rosyan	.	.	.	.	2,016
Niemców	.	.	.	.	945
Różnych	.	.	.	.	208

Razem 138,31

Dla porównania przypominamy, że w r. 1909 Polaków było w Wilnie 109,808, co stanowiło 53.5% ogółu ludności miejskiej.

Jednocześnie podajemy obliczenie ludności w t. zw. etapie grodzieńskim, które wynosi:

	Niemcy	Łotysze	Litwini	Rusini	Rosyanie	Białorusini	Polacy	Żydzi
Grodno miasto	31	21	113	570	67	465	7,609	15,583
„ powiat	24	6	1,099	1,500	46	2,070	36,245	5,393
Plauty	28	—	2	—	72	24,718	12,757	6,695
Lida	9	18	942	1,243	11	14,500	11,173	5,859
Raduń	—	74	4,059	272	6	48	44,977	2,002
Wasiliszeki	—	—	320	1,364	212	9,923	21,315	3,776
	92	119	6,535	4,949	414	51,724	134,076	39,308

Do liczby Polaków dochodzi 2,668 polskich uciekinierów.

Podług wyznania ilość ta dzieli się, jak następuje:

	ewangelików	katolików	prawosławnych	izraelitów	innych	ogółem
Grodno miasto	162	7,651	1,049	15,583	15	24,460
„ powiat	28	38,615	2,347	5,39	—	46,383
Plauty	31	24,623	12,923	6,695	59	44,331
Lida	15	16,713	11,168	5,859	—	33,755
Raduń	—	49,425	11	2,002	—	51,438
Wasiliszki	—	24,979	8,155	3,776	—	36,910
	236	162,006	35,653	39,308	74	237,277

Pawie piórka. Hasła demokratyczne ostatnimi czasy zaczynają najwidoczniej coraz bardziej wchodzić w modę. Znajduje się je w różnych programach, artykułach, odezwach, nawet tych, które dążą do celów najjawniej reakcyjnych i wymierzonych przeciwko interesom ludowym.

Niedawno np. w komunikacie, jak również w deklaracji, którą Międzypartyjne Koło P. władzom złożyło, wysunięte były te właśnie hasła demokratyczne, akcentowana była niemożność budowania Polski bez wyrazu Polski demokratycznej, t. j. bez sejmu. Cieszymy się, że panowie realiści, narodowa demokracja w czterech odmianach i panowie z pod trzech P. tak dziś gorąco odczuwają troski demokracji. Ale niech nie będą bardziej katoliccy niż papież. I niech wbrew demokracji interesów demokratycznych nie bronią, bo im mogą kiedy paść za to słowa podziękki zbyt twarde.

Z chwili. Jesteśmy w przededniu utworzenia rządu polskiego. Po długich i mniej czy bardziej niefortunnych usiłowaniach sklejenia listy ustalono, zdaje się, już nieomal ostatecznie skład osobisty Tymczasowej Rady Stanu, która zapewne w momencie, kiedy te słowa ukażą się w druku, będzie już faktem dokonanym. O ile nie zajdą nowe komplikacje i w ostatniej chwili wszystko znów nie ulegnie zwłoce lub nie zostanie zwekslowane na inne tory, Rada Stanu utworzona zostaje z żywiołów t. zw. aktywnych, z ludzi, którzy szczerze i bez zastrzeżeń stoją na gruncie realizacji aktu 5 listopada.

Wynikają stąd niewątpliwie wnioski bardzo daleko idące, nauki bardzo poważne. Nie będziemy poruszali na razie tych wszystkich trudności, przez które sprawa uformowania listy i wyboru tego czy innego systemu musiała przejść, zanim zawinęła do portu. Nie są to sprawy ani bardzo zabawne, ani mogące szczególnie wbić nas Polaków w dumę.

Nie będziemy też zastanawiali się, która z dwóch dróg prowadziła bardziej bezpośrednio do celu: ogarnięcie listą członków pierwszej instytucji krajowej wszystkich kierunków politycznych czy oparcie jej, jak się stało ostatecznie, na elementach aktywnych. Obie te koncepcje mają swoje za i przeciw.

Nie można zaprzeczyć, iż z punktu widzenia teoretycznego, lista ogarniająca cały kraj, lista wręczona czynnikom zewnętrznym przez jedne ręce, miałaby wyższy

autorytet moralny. Dla kraju, dla okupantów, dla całej Europy zresztą byłaby głosem całej Polski. Ratowałaby nie tylko nasz honor narodowy przez niedopuszczenie rąk obcych do interwencji w naszych sprawach i w sporach wewnętrznych, wydobywałaby z kraju możliwie wielką sumę wysiłku, tak niezbędnego dziś dla postawienia sprawy polskiej na należnym jej poziomie. Oparcie Rady Stanu na jednej tylko — mniejsza o to mniejszej czy większej — części społeczeństwa polskiego, nie rozstrzyga sporu zasadniczego, nie usmierza nieporozumień, nie zamyka ust tym wszystkim, którzy sprawę polską — u nas czy zagranicą — chcą uważać za zagadnienie jeszcze nie rozwiązane. Nie można przed sobą ukrywać — w zdrowej polityce nie wogóle nie należy ukrywać — że niemożność ułożenia wspólnej listy wypływa z czegoś więcej, niż z niemożności porozumienia się co do ilości mandatów. Różnice były ostatecznie tak drobne, że niewątpliwie przy odrobinie dobrej chęci możnaby je było wyrównać. Chodziło o coś więcej niestety — o zasadniczą, najgłębszego dna duszy sięgającą moc czy niemoc, wiarę czy niewiarę budowania Polski już dzisiaj na tym a nie innym fundamencie, z tych a nie innych wychodząc założeń. W tem znaczeniu niemożność ułożenia listy ogarniającej wszystkie w kraju kierunki jest czemś znacznie głębszem, niżby się mogło pozornie wydawać, jest stwierdzeniem niedostatecznej gotowości kraju i narodu do czynu, niedostatecznego przeniknięcia we wszystkie warstwy haseł i idei jedynie, zdaniem naszym, zdrowych i sprawę ratujących od zguby. I jeśli tak sprawę weźmiemy — braku takiej listy można jedynie najgoręcej i najszczerzej żałować.

Nad żal próżny jednak trzeba raczej przełożyć wyciągnięcie tych prostych wniosków, jakie się niezbicie z wytworzonej sytuacji wysnuwają. Wniosków dla siebie i wniosków w stosunku obcych.

Nie przesadzamy w tej chwili bynajmniej, co byłoby lepsze: wciągnąć żywioły bezczynne, w takim stanie, w jakim one się dzisiaj znajdują, wewnątrz Rady Stanu czy pozostawić je poza jej obrębem. Skoro się jednak tak nie stało, skoro się tak stać nie mogło, trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, że ci zwolennicy czynu, na których się Rada obecnie opiera, muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za sterowanie sprawą ojczystą. Muszą się uznać za jedynych kierowników, za jedynych przedstawicieli, muszą w sobie poczuć wystarczającą moc czynu i gotowość decyzji. Muszą się przede wszystkim uznać w stosunku do społeczeństwa za jedyny dziś, jedynie władny rząd polski. Nie wiemy, jakimi kompetencjami faktycznymi będzie ów zawiązek państwowości polskiej rozporządzał w chwili swojego powstania. To jedno pewnem jest, iż niedopuszczalnym będzie pod żadnym pozorem, ażeby tę nawet niewielką ilość władzy, jaką będzie posiadał w swem ręku, mógł w Polsce ktoś kwestyonować. Pierwszy jawny rząd polski, który dziś po latach 85 powstaje, nie może z nikim o powagę swoją toczyć układów, nikogo kokietować, nikogo przebłagać. Ten rząd może tylko żądać i rządzić istotnie, bodajby nawet na razie w dziedzinie moralnej.

Oczywiście im bardziej, im prędzej kompetencye jego z dziedziny pożądań przejdą w sferę rzeczywistości, tem lepiej dla sprawy. Powiedzmy też od razu tem lepiej dla jasnej i wyraźnej przyszłości stosunku Polski do obu państw centralnych. Wierzmy szczerze i głęboko, że mimo wszelkie przemijające nieporozumienia państwa te, tworząc Polskę, idą istotnie do celu, który jest jedną z największych i najśmielszych koncepcyi politycznych i zarazem dla nas wyzwoleniem ze stuletniej niewoli. Wierzmy, że przez lojalność dla własnego dzieła państwa te zechcą przyłożyć ręki do przezwyciężenia tych olbrzymich trudności, jakie się piętrzą przed ludźmi biorącymi odpowiedzialność za tę wspólną ideę na swoje barki. W chwili, kiedy rząd polski opiera się tylko na pewnej części narodu, jedna tylko droga stoi przed nim otworem, droga zdobycia reszty społeczeństwa sumą wykazanego pożytku dla sprawy, korzyścią realną i doraźną, ilością przeszkód, jakie mu się uda idącej ku wolności Polsce z przed nóg usunąć. Utrudniać jego sytuację dla jakichkolwiek względów małostkowych, utrudniać mu działanie nadmierną pedanterią, czy brakiem zaufania byłoby grzechem, któryby obustronnie musiał poczynić największe szkody.

Jak się stosunki ułożą między nowym rządem a władzami okupacyjnymi, trudno dziś przesądzać, gdy nie tylko wartość charakterów przyszłych radców stanu musi przejść próbę czyu dokonanego, ale i sam podkład polityczny — zakres działalności nowej instytucji — są dziś czynnikami niewiadomymi. Ufamy, że ludzie, którzy się tak ciężkiego, tak odpowiedzialnego zadania podjęli, staną na wysokości zadania, ustrzegą się obu czyhających na nich niebezpieczeństw, równie stawianie żądań maksymalnych, doprowadzających rzecz do absurdu, jak i niedostatecznej tęgości charakteru, słabnącego w drodze do uzyskania tej ilości praw, jakie Polska mieć może, jakie już dziś mieć powinna.

Jeżeli mówiliśmy powyżej, że Rada Stanu nie może, nie powinna się wahać w narzucaniu komukolwiek swojej decyzji, nie znaczy to bynajmniej, by nie miała szukać jaknajściślejzego z krajem porozumienia, by nie miała oprzeć się na tych milionowych już dziś rzeszach, które gotowe są stanąć jej ku pomocy. Te wszystkie grupy, które zebrane są w Radzie Narodowej są dla niej, jeśli chodzi o wpływy i stosunki organizacyjne, podstawą dość szeroką i mocną, by mógł rozpocząć działalność. Wszelkie w tej mierze wątpliwości rozpraszają uchwały powzięte dn. 22 b. m. na plenarnem posiedzeniu Rady Narodowej. Brzmiały one jak następuje:

Rada Narodowa uchwala:

1) Uważać powstającą Radę Stanu za prowizoryczny rząd Polski i jako takiej udzielać możliwego poparcia przez współdziałanie jej zarządzeniom i szerzenie stosownych przekonań w społeczeństwie.

2) Rada Stanu powinna dążyć:

a) do możliwego rozszerzenia swych kompetencji i ogarnięcia wszystkich dziedzin zarządu państwowego,

b) przedsięwziąć energiczną pracę około organizacyi siły zbrojnej polskiej.